№ 11. Warszawa, dnia (6) 18 Marca 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25; półrocznie . „ 2.50; rocznie . . „ 5.—
Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Księgarnia Polska Plac Maryacki 11; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu
Za zmianę adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą.
Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26.
TELEFON 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał drugi roku 1899.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści” w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

W SPRAWIE

Sanatoryów dla suchotników.

Jednem z narzędzi, któremi między ludzkością dokonywa śmierć swojego żniwa przedwczesnego, są w przeważnej liczbie wypadków suchoty płucne. Dziedziczność w pierwszym rzędzie, ujemne warunki hygieniczne w dzieciństwie, niedostateczne, w stosunku do pracy zarówno fizycznej jak umysłowej, zasilanie organizmu w wieku rozwoju, zabójcze wpływy natury czysto psychicznej, a więc zawody, cierpienia, i sama tak powszechna niestety beznadziejność aktualnego bytu—wszystko jednem słowem, co spycha organizm do stanu zmniejszonej odporności, wszystko to rychlej lub później kończy się u młodzieży procesem tuberkulicznym, sam zaś proces po dłuższej lub krótszej walce z organizmem—śmiercią prawie niechybną. Tak było przynajmniej dotąd.

A dzisiaj? Dzisiaj zapewnia nas nauka, że byle złe nie zaszło zbyt daleko, postawić organizm cierpiący w warunkach przyjaznych, i poddać go traktowaniu racyonalnemu, zastosowanemu do okoliczności, znaczy to samo prawie, co przeciąć przebieg choroby.

Na tej zasadzie powstało w Europie w odpowiednich miejscowościach wiele sanatoryów dla chorych tuberkulicznych, a dzięki statystyce bardzo sumiennej, którą każdy z podobnych zakładów u siebie prowadzi, dowiadujemy się, że liczba uzdrowień dochodzi w nich do 50 procentów.

Ocalić połowę skazanych na śmierć nieodwołalną prawie—wyrwać długiej męce i zagładzie, i powrócić społeczeństwu taką ilość sił młodych, między któremi liczy się mnóstwo uzdolnień wybitnych, a nawet pierwszorzędnych, jest to niewątpliwie jeden z najwyższych tryumfów kończącego się stulecia.

W poczuciu naglącej potrzeby przystąpiono i u nas do gromadzenia funduszów na pierwsze sanatoryum dla chorych tuberkulicznych, bo jakkolwiek brak jest statystyki, któraby nam mogła dać w cyfrach dokładny obraz zniszczeń, szerzonych przez suchoty płucne, to jednak każdy z nas najmocniej jest przekonanym, że te cierpienia są rozpowszechnione, że wraz z pogarszaniem się warunków bytu, wzrasta każdorocznie ich liczba. Alboż jest rodzina wolna od tej klęski? Alboż nie patrzymy codziennie na takich, którzy swój bliższy lub dalszy wyrok noszą wypisany w rysach, tak charakterystycznie napiętnowanych cierpieniem? Wszak niema szczęśliwych, którymby obcym był proces takiego tragicznego chylenia się ku przepaści jakiegoś młodego życia, a pierwszem słowem, które się ciśnie na usta każdego, patrzącego na sierotę, jest pytanie, azali nie ta właśnie choroba pozbawiła ją ojca lub matki. W samem tem pytaniu, które jest tak powszechnem, tkwi niezwyczajny tragizm. Nie formułuje się tego, ale wszak domyślnem jest, o co tutaj chodzi. To znaczy, że tak już nauczyliśmy się wierzyć w nieubłaganą dziedziczność suchot, iż każdy szukający tego objaśnienia, z pewnością wszelką ma na myśli nieodwołalność wyroku, zawisłego nad taką głową dziecięcą.

Są i tu jednakże rozmaite jeszcze szanse i alternatywy, modyfikujące grozę położenia. Ludzie środków materyalnych znaczniejszych mają możność pofolgowania pracą takiemu zagrożonemu dziecku; dla nich są wskazania nauki do zastosowania, dla nich stacye klimatyczne—lata i wiosny, jesienie i zimy spędzane pod coraz inną geograficzną szerokością—dla nich jednem słowem wszystko to, co zabezpiecza, usuwa i oddala złe — co jednem słowem daje nadzieję i otuchę.

Jeśli tylko wierzymy w to, że serce ludzkie tak samo uderza pod siermięgą, jak pod

aksamitem, jeśli nie daliśmy się uwieść sofistycznemu wynicowaniu prawdy, w myśl którego, uczucie zamiera w człowieku w miarę tego, jak go nędza i cierpienia robią gruboskórniejszym, to pomyślmy, co się dzieje w duszach rodzicielskich, gdy je los skazuje w razach takich na bierne wyczekiwanie—gdy żelazna nieubłagana rzeczywistość mówi, że tu miejca niema na nic, prócz apatycznego założenia rąk i pogodzenia się z rozpaczliwą koniecznością. Takim ludziom nie chodzi już o korzystanie z dobrodziejstw nauki, o ulgę w pracy, o żadne zażegnania i odroczenia, a myśl sama o takich tam łakotkach, jak uprzyjemnianie życia tym ofiarom, albo ich ochrona za pomocą dowolnie zmienianych klimatów, liczy się do gorzkich, bezlitośnych szyderstw, jakiemi los zwykł dolewać niektórym swojej zatrutej czary.

Ludzkość jednakże ani może, ani powinna patrzeć się bez rady i wyciągnięcia dłoni pomocnej na tortury podobne. Nie pozbawiajmy nadziei nawet tych winowajców, których grzechem głównym jest to, że nie posiadają nic!

Jeżeli prawo ma swoje artykuły, karzące zbrodnię pozostawienia bez pomocy jednostki zagrożonej utratą życia, to musi być przecież trybunał jakiś, przed którym odpowiadać będą społeczności całe za winę pozostawienia samym sobie warstw i grup szamoczących się w agonii powolnej—winę, dopuszczającą z rozmysłem umierać massom dla braku lepszej strawy i niedostatku czystego powietrza.

Jak łatwo zrozumieją czytelnicy sami, przeznaczeniem pierwszych sanatoryów będzie służyć za uzdrowisko najbiedniejszym — tym mianowicie, dla których poza konsultacyą bezpłatną niema porady lekarskiej, których pożywienie, mieszkanie, wraz z resztą warunków, musi być koniecznie dostarczonem przez ogół, gdyż to, z którego korzystali dotąd, doprowadziło ich właśnie tam, gdzie ich widzimy dzisiaj.

Nie możemy także przypuszczać, aby to jedno sanatoryum, o którem radzimy obecnie, miało zaspokoić całe nasze w tej sprawie zapotrzebowanie. Niezmierne rozpowszechnienie chorób płucnych, przedewszystkiem w miastach wielkich, i coroczny przybytek nowych okaleczałych, wskazują nam to uzdrowisko pierwsze, jako zawiązek i wzór dla innych, które ofiarność publiczna będzie musiała wznosić w przyszłości. Przedsionkiem zaledwie nazwać będzie można to dzieło w chwili, kiedy dokonanem zostanie—obecnie pamiętajmy, że nie położono jeszcze pod ten gmach pierwszej nawet cegły, bo kilka tysięcy rubli, złożonych przez inicyatorów, nawet na opłacenie znaczniejszej części samego terytoryum wystarczyć nie mogą.

Widzimy więc, że to, co do spełnienia mamy przed sobą, nie może stać się ani łatwo, ani rychło, zwłaszcza jeśli postawimy sprawę do wykonania najmożniejszym, jeśli tak, jak to ma miejsce w przeważnej liczbie wypadków, kilkudziesięciu, a choćby paruset kieszeniom damy mandat milczący do wyręczenia całego społeczeństwa. Rozgrzeszenie samego siebie sofistycznym wybiegiem od przyjęcia udziału w składkach—powiedzenie, jak to mówi wielu: *Coby tam w takiem morzu mój jeden nędzny rubel miał znaczyć!* jest jednym z najskuteczniejszych środków puszczenia całej roboty w bezterminową odwłokę.

Stu, a tembardziej tysiącorublowych datków nie może być wiele, bo najprzód, że tym możnym ofiarodawcom zaglądamy i tak do kieszeni codziennie, i tak dobrze dziś, jak jutro i pojutrze na rozmaite inne cele i potrzeby zaglądać nie przestaniemy, a potem, że liczebny stosunek potentatów pieniężnych nie już do wielkości potrzebnej sumy, ale do tej siły, którą przedstawia reszta społeczeństwa, sam przez się pokazuje, że bez tej reszty w żaden sposób obejść się na tej radzie nie może i nie powinno.

Jest też tu miejsce na wszystkich. Mają tu wyznaczone role i ci, którzy jednorazowo mogą złożyć kilka lub kilkanaście rubli bez żadnego dla siebie uszczerbku, i tacy, którzy mogą te kilkanaście rubli zgromadzić w drodze oszczędności i spłacić w ciągu roku ratami miesięcznemi. Niezmiernego znaczenia będą dary kilkunastokopiejkowe ze względu, że je dużo niezmiernie ludzi bez żadnej nietylko krzywdy, ale i różnicy w budżecie, ofiarować może, a w końcu kładziemy wielki nacisk na niezbędność składek kopiejkowych, których wydobycie pozostawionem być musi warstwom intelligentnym, zdolnym zrozumieć i ważność celu, i umiejącym wybrać odpowiednią chwilę dla pozyskania tego minimalnego daru.

Odtrąćmy z tej sprawy wszystko, co stoi w związku z uszczupleniem sobie, odmówieniem, z pozbawieniem się potrzeby koniecznej — odrzućmy abnegacye i bohaterstwa wszelkie. Na nic one nam tutaj nie potrzebne. Wezwijmy natomiast w pomoc dbałość o dopięcie celu, i starajmy się dobrać środki odpowiednie do celu. Niechaj zwierzchność fabryczna w tak zwane viercentagi swoje, wywiesi przy kasie skarbonkę, w którą z tego dwutygodniowego zarobku robotnik odłoży jedną—tylko jedną kopiejkę—niechaj to samo miewa miejsce w fabrykach przy wypłacie pensyi etatowej urzędnikom i oficyalistom w wysokości przez nich samych oznaczonej, ale zawsze takiej, aby nikomu jej ofiara złożona na ten wielki cel, uciążliwą nie była. Niechaj tę kopiejkę ma w nieustannej pamięci i właściciel ziemski przy wypłatach niedzielnych i kwartalnych pensyach. Lud się z tem oswoi; nie będzie on protestować z pewnością, gdy się dowie o przeznaczeniu tych swoich groszaków, a nie będzie raz dlatego, że jest z natury dobrym i miłosiernym, a potem, że ciężaru tej ofiary nie poczuje wcale. Wszakże i żebrakowi dwa grosze nie robią różnicy. Niechaj i matki rodzin mają skarbonki dla swoich codziennych, choćby najdrobniejszych oszczędności, niechaj nakoniec i dziecko się dowie, że i na nie liczyć ma prawo społeczność w tej sprawie, a nie spostrzeżemy się nawet, kiedy nam się ta ogromna suma 300,000 rs. zgromadzi. Jeśli zaniedbamy to wszystko, jeśli pogardzimy metodą samą, możemy być pewni, że dziesiątki lat będą potrzebne na zebranie ofiar, ale w takim razie nie wolno nam będzie utrzymywać żeśmy byli zanadto ubodzy, tylko żeśmy się z grzesznego lenistwa nie potrafili otrząsnąć.

K.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

Szła zawsze jedną drogą i zawsze samotna, bo nawet z żadną z koleżanek ściślejszych związków nie zawarła. Jeśli zdarzyło się, że złudzony skromnym jej pozorem przechodzień poufale zbliżył się i zamyśloną potrącił, wystarczało jej podnieść nań oczy. W tych wielkich, czarnych, pełnych ognia źrenicach, było tyle siły ducha, że największy zuchwalec tracił nagle śmiałość, mięszał się i odchodził na stronę, jąkając przeproszenie.

Słyszała raz, jak jeden z upokorzonych śmiałków rzekł do towarzysza:

— Ta wielka „mała“ ma oczy poskromicielki lwów...

Tymczasem „poskromicielka“ szła dalej cicha i poważna, na jedno tylko zwracając uwagę: aby nie zabłocić zbytecznie obuwia. Błoto paryzkie nie jest podobne do żadnego innego. Nie chlapie ono i nie rozpryskuje się, jak warszawskie; nie czerni płynnemi sadzami nakształt londyńskiego. Z pozoru prawie go nie widać; gładki chodnik posmarowany jest cienką jego warstewką, jak kromka chleba masłem przez oszczędną gospodynię. Ale to błoto subtelne, przylgnąwszy do obuwia lub odzieży, zsycha się i nabiera twardości cementu.

Wanda unikała zabłocenia się, nietylko przez zamiłowanie porządku i wytworności; chodziło jej także o oszczędzenie sobie trudów i czasu. Dla umniejszenia wydatku na usługę, czyściła ona własnoręcznie suknie swe i buciki.

Wśród obcych sobie ludzi nie szukała przyjaźni ani znajomości, nie była też ciekawa „cudów“ paryzkich. Raz tylko jeden była w teatrze, który swą jaskrawą wesołością — śmiertelnie ją znudził. Raz też tylko dała się wyciągnąć gospodyni swej na „flanerkę“ po bulwarach wewnętrznych i po lasku Bulońskim.

Dzień był pogodny, tłumy Paryżan i przepełniających Paryż cudzoziemców, szumną, błyszczącą falą zalewały środek miasta. Łuna biła od strojów bogatych, rozpromienionych twarzy, pojazdów, koni rasowych, wojskowych uniformów, zamożności, zbytku i szaleństwa; łuna biła od wystaw sklepowych, usianych najponętniejszymi wytworami przemysłu.

To wszystko stanowiło główny obraz. Ramami był szary tłum, który pełznął bokiem w milczeniu, z pod nachmurzonych brwi rzucające ponure i zawistne spojrzenia.

W milczeniu szła i Wanda, ale w spojrzeniach jej nie było gniewu i zawiści. Tę błyszczącą wystawę ludzkiej próżności obejmowała wzrokiem, który wyrażał tylko zimną wyniosłość i zaciętość.

Potem głosem spokojnym jęła czynić uwagi. Całe to ludzkie rojowisko przyrównywała do wirujących w przestrzeni ciał niebieskich. Wskazywała kolejno wśród mijającego ich tłumu: słońca, planety, satelity. Meteorami byli mali sprzedawcy dzienników, przebiegający ulicę w różnych kierunkach, wpadający na przechodniów i potrącający ich gwałtownie. Komety widziała w samotnych kobietach, które nad czołami miały nastrzępione włosy, a suknie ogoniaste. Nakoniec szarą masę porównała do materyi kosmicznej, z której wytwarzać się będą nowe słońca, planety i satelity.

Choć na przechadzce była spokojna a nawet żartobliwa, powróciła do domu w silnem zdenerwowaniu. Zabrała się do pracy, ale spostrzegła, że nie może ani czytać, ani liczyć, ani rysować. Czuła się niezdrową, myślała że się przeziębiła i z trwogą kładła się do łóżka, spodziewając się gorączki. Gorączka nie zjawiła się—mimo to jednak Wanda przepędziła noc bezsennie.

W ciemności przeciągały przed jej oczyma nieskończone szeregi błyszczących pojazdów, z których na cały pokój biła łuna. Zamykała oczy, ale i wówczas obraz ten prześladować jej nie przestawał.

Chciała myśleć o czem innem — wciąż jednak wierciło jej w mózgu pytanie: kto byli ci ludzie, z miną tryumfatorów, obwożący po mieście swój blask, swoje szczęście, swoją potęgę?

Tego pytania czepiało się inne:

— Czy wielu znajduje się pomiędzy nimi sławnych uczonych, znakomitych wynalazców, członków akademii, doktorów?

Zaczęła na ten temat snuć jakiś fantastyczny rachunek prawdopodobieństwa, przy którym sen ją nareszcie zmorzył.

Wycieczki takiej nie chciała już potem powtarzać. Gdy ją raz wypytywano natarczywie, kiedy nareszcie upór swój przełamie i zbliży się do świetnego, bawiącego się Paryża, odrzekła żartobliwie, choć bez uśmiechu:

— Gdy stanę się—planetą.

„X., w Lutym 18..

„Kochana Wandziu! Najmilsza uczennico i przyjaciółko moja!

„Tysiąc uścisków, pozdrowień i życzeń. Odezwanie się każdej z was, co w świat wybiegłszy, nie zapominacie o mnie, sprawia mi radość niewysłowioną. Jesteście wszystkie jakby dziatwą moją i rodzeństwem mojem. Chciałabym czuć was zawsze przy sobie, obecne jeśli nie ciałem, to przynajmniej sercem i myślami.

„Miłe i mądre twoje liściki czytam i odczytuję po kilkanaście razy. Nigdym nie wątpiła, że w nauce staniesz wysoko; pragnęłam też zawsze, aby uczucie twoje było na wysokości rozumu. Któryś z poetów naszych przyrównał te dwie siły do dwojga skrzydeł ptaka. Dla moich najdroższych zawszem obawiała się losu ptaków, które mają jedno skrzydło złamane i bezwładne.

„Piszesz mi, droga Wandziu, żeś głównym przedmiotem studyów swych uczyniła astronomię. Idąc za głosem upodobań swych, uczyniłaś z pewnością najlepiej. Wiesz, że nauki fizyczno-matematyczne nie są moją specyalnością, trudno mi zatem będzie podążyć za tobą na szczyty, na które odważnie wstępujesz. To jednak rozumiem, że astronomia, odrywając człowieka od ziemi, zbliża go do Boga.

„Czytałam o naszym Koperniku, że był człowiekiem wielkiej pobożności. Genialny nasz Matejko przedstawił go na kolanach, z oczami wzniesionemi w niebo — korzącego się przed ogromem światów i przed jego Stwórcą. I ty, Wandziu, uczuć tych niezawodnie doświadczasz. Im więcej poznajesz, tem wyraźniejszą staje się dla ciebie wielkość Boga. Pamiętasz pewnie zdanie, które dawałam wam niegdyś za przedmiot do wypracowania: „Mała ilość wiedzy oddala od Boga; wielka—zbliża do Niego."

„I poetycznego ducha budzić muszą studya gwiazdoznawcze. Jestem pewna, że każdy wielki astronom był zarazem wielkim poetą. Wszyscy też prawdziwi poeci mają oczy obrócone na niebo. Pamiętasz, Wandziu, prześliczną „astronomię Wojskiego" w „Panu Tadeuszu?" Ileż znów poezyi w uczonym Flammarionie, któregośmy niedawno wspólnie czytały!

„Żądasz, droga moja, abym ci szczegółowo i jak najwierniej napisała: co o tobie i o twoich zamysłach mówią nasi X—anie. Wszystkich głosów powtórzyć nie będę mogła, bo nie wszystkie do uszu moich dochodzą. Ale co wiem, napiszę.

„Ci, co biorą tobie za złe gwałtowne opuszczenie domu, i przyprawienie rodziców o wielką troskę i o wielki smutek, zapewne nie mają słuszności. Musiały istnieć nadzwyczaj ważne powody, co cię do tego kroku zniewoliły; jestem też pewna, żeś go już dawno łzami gorącemi obmyła i odpokutowała. Wszystko na tym świecie własną siłą człowiek może zdobyć — prócz rodziców, który dani mu są przez Boga.

„Jednak zmuszona byłam brać cię często w obronę, i to przed ludźmi bardzo szanownymi, którym ani złej woli, ani też nieuctwa zarzucić nie można. Nieraz też zarzuty ich bywały tak poważne i tak logicznie ugruntowane, żem się niemało napociła, zanim udało mi się je odeprzeć.

„Koleżanki twoje i rówiennice podzieliły się na dwa obozy. Jedne nazywają cię bohaterką i pod niebiosa wynoszą. Drugie nic wyraźnie powiedzieć nie chcą, ale z minek ich czytać można, że ciebie albo źle rozumieją, albo nie rozumieją wcale.

„Zosia Kalinowska mówiła, że „urwie się" i za tobą „poleci." Dziewczyna to dobra, ale jak wiesz, roztrzepana i do ścisłego myślenia niezdolna.

„Praktyczna Kiewliczówna, nie krytykując wcale twego postąpienia, zadawała mi tylko po kilka razy zapytanie: „Na co jej to, proszę pani? Jest jedynaczką, ma rodziców dość zamożnych — choćby nawet za mąż nie wyszła, mogłaby żyć spokojnie. Zresztą i w naszem poczciwem X. pracować można nad ulubionym przedmiotem, i jeszcze innych go nauczyć..."

(Dalszy ciąg nastąpi).

Sprawozdania literackie.

Andrzej Niemojewski: Wybór poezyj.

Autor nagrodzonej na ostatnim konkursie „Familii" nie należy do grupy pisarzy, którzy na swej chorągwi kładą hasło: „sztuka dla sztuki." Nie sądzi on, by zniewagą była dla pieśni walka o ideały życiowe, o cele społeczne, o dobro i rozwój ludzkości. Niema w nim szczypty dekadentyzmu. Dużo siły, żywotności, woli, dużo miłości życia, jego objawów radosnych i smutnych. To też twórczości jego nie można rozważać w oderwaniu od życia współczesnego; pozostaje ona z niem w pewnej organicznej spójni, i dzięki tej łączności zapewne posiada to, czego brak wielu bladym, anemicznym kwiatom poezyi naszej—posiada rumieniec życia.

Ból, źródło poezyi wszelkiej jest u Niemojewskiego bólem rzeczywistym, realnym. Wypromieniowało go życie, nie chora, urojonemi cierpieniami rozdzierana dusza poety.

Czy gdy w lirykach skarży się:

Ja nie znam słońca, słońca szczęśliwych
Noc wieczna moim krajem cienistym,
Noc chłodna moim domem ojczystym
W krainie żywych!

Ja nie znam kwiatów, kwiatów miłości,
Nienawiść siadła przed moim progiem,
Była mi sędzią, była mi bogiem
W świecie ludzkości!

czy kiedy opisuje burze rozpaczy, zwątpienia szalejące w duszach ludzi bardzo małych, zwyczajnych, pospolitych ludzi—ich niedole, klęski, sieroctwa, zgony, zawsze jest w zgodzie z rzeczywistością, z prawdą życia, zawsze jego okrzyk bólu ma podstawę faktyczną. Jednem słowem nie należy on do „wędrowców na „zrobioną z papieru Golgotę," do tych, jak sam się wyraża, „dusz pięknych, które na krzyk świata dolatujący z oddali palcem wyższości zatykają uszy."

Nicią sympatyi związany z życiem, z ludzkością, ze społeczeństwem swojem, im w ofierze składa pieśń swoją; tworzy dla ludzi, nie dla siebie, i tym ludziom znękanym, smutnym, nieszczęśliwym, nie rzuca w twarz okrzyków nieuleczalnej rozpaczy, zwątpienia, lecz wróży, że „noc każda kończy się zaraniem" i z wiarą w potęgę pieśni, w posłannictwo poety, woła: „jutrznia wieszcza obudzi, on świat swem śpiewaniem."

Z głębin życia współczesnego dobył Niemojewski motywy świeże, niezużytkowane przed nim przez żadne pióro, powieściopisarskie nawet, nietylko poetyckie.

Oto zstąpił w tak bujnie rozrastający się od niedawna na naszej ziemi świat wielkiego przemysłu, w dziedzinę przez poetów wyklętą, bo zakopconą dymem kominów, głuszącą dźwięk pieśni głuchym łoskotem maszyn. Z tego piekła grozy dobył wspaniałe poetyczne obrazy, pożary kopalń, zalewy, wybuchy min, straszliwą, pełną grozy walkę człowieka z żywiołem... a ponad tem wszystkiem

ukazał posępną postać nowożytnego Tantala, pracownika schylonego nad nurtem bogactw, który ucieka wciąż od wargi jego spalonej pragnieniem.

Jednem z najbardziej wstrząsających w tym cyklu, jest opowiadanie o zalewie kopalni. Zalanym do połowy chodnikiem ucieka górnik przed nurtem podziemnych rzek. Inni uciec zdążyli, on pozostał:

Ręką ciemne ściany bada,
W dół pochylnią śliską zchodzi,
Już do kolan w mule brodzi.
Światło lampki w ręku mdleje,
Pot kroplami spływa z czoła,
Brak oddechu... cień się chwieje...
Coraz duszniej śród chodnika,
Płomyk z knota lampki znika
I ciemności zaświatowe
Otoczyły jego głowę...

Czeka śmierci cichej, bez bólu—wtem!

Boże! w dali płomyk świeci...
Drugi... trzeci... świeci... świeci!
Jak trzy gwiazdki zapomniane
Na dnie świata, śród pieczary,
Tak trzy lampki przez opary
Błyszczą lekko w mgle rozlane...
A nad niemi, śród chodnika
Nieruchome trzy oblicza,
Skamieniałe... oczy mętne
I na wszystko obojętne...
Wkoło cisza tajemnicza,
Woda wzbiera, płomyk syka,
Jedna lampka zgasła właśnie
I twarz znikła... Druga gaśnie
I twarz druga w mroku znika...
Jeszcze jedna lampka błyska
I twarz jedna... znana... blizka...
Patrz... poznajesz?.. Włos się jeży,
Dreszcz przez całe ciało bieży,
Lampka zgasła, i widziadło
W wiekuistą noc zapadło.

Najtragiczniejszą stroną tych tragedyi jest, że o nich nikt nie wie i nie zajmuje się niemi nikt. Płaczemy w teatrze, ale zimni i obojętni mijamy tragedye życia.

Boleściwem też jest opowiadanie „Na wozie.“ To górnika z potrzaskaną czaszką wiozą do szpitala. Wietrzyk lekki chłodzi spieczone jego wargi, źrenice po raz ostatni napawają się ciszą błękitu. Smutno biednemu człowiekowi. „Żona nie wie, żadne z dzieci za tym wozem nie przyleci.“ Gorączka go chwyta, sceny kopalniane, katastrofa ostatnia, majaczeją w pamięci biedaka, „czarne płatki krążą w oku, czoło zimny znój pokrywa, w jakiś przestwór duch odpływa... ciemno.. głucho... noc... bezdroże... Wielki Boże!.. Wielki Boże!..“ I w drodze do szpitala kona ofiara wielkiego przemysłu.

Oryginalną i pełną myśli jest legenda o skarbniku. Skarbnik, to postać mytyczna kopalnianych podziemi, to duch człowieka, który za życia strzegł zawsze cudzych skarbów, i po śmierci strzeże ich jeszcze. Za życia nikt mu nie był bratem, przyjacielem, i teraz najkrwawsza niedola nie wzrusza go. „Czasem tylko śród chodników, zanim skała się powali, puka lekko na górników, oni spieszą w dal ku szali, gasną lampki, drży sklepienie, po omacku mkną przez cienie, lecz nikt na dnie nie przepadnie.“ W noc zaduszną skarbnik dobywa wmurowane w ścianę skarby, siada za stołem i liczy, a naprost niego ukazują się tłumy mar ludzkich, wpatrzone z chciwością w rozsypane złoto, żebrzące oczyma. Na widok tych nędzarzy na obliczu skarbnika ukazuje się, „uśmiech bólu, żalu, wzgardy... Tak od wieków za tym stołem, ludzki upiór milcząc siada, i od wieków zwartem kołem staje ludzkich widm gromada, i sięgając czapką ziemi, żebrze oczy zapadłemi.“

Pomimo dokładnej znajomości ponurych stron bytu, pomimo daru silnego odczuwania bólów ludzkich, Niemojewski rzadko kiedy popada w pessymizm. Czasami tylko, promienne jutro ludzkości przed oczyma jego cieniem żałobnym zachodzi.

Co jutro da? Te same mgły,
A w mgłach te same sny,
A kiedy ranek popłynie świeży,
Tylko pustynię ducha rozszerzy
I tylko nowe popłyną łzy!..

Co jutro da? Te wieczne sny,
Te wieczne mgły, te wieczne łzy,
I tylko nowe myśli u czoła
Będą tam krążyć, krążyć dokoła,
Jak czarne ćmy.

Częściej jednak w męskiem poczuciu siły, z młodzieńczą miłością walki, jak w wierszu, będącym parafrazą Edmunda Wasilewskiego—woła:

Wesoło my lećmy, jak ptaki swobody
Nad lądy i morza z kolei!
Wesoło my lećmy! Uskrzydla wiek młody
I puszcza z burzami stulecia w zawody,
Jak ptactwo skrzydlate idei!
. . . .

Nad skargi serc małych, nad zwątpień otchłanie,
My dumne podnieśmy dziś czoła!
Ulećim jak ptaki, zwiastując świtanie,
Zwiastując ludzkości dziejowe zaranie,
Wesoło my lećmy, wesoło!

Ta beztkłopotliwość pochodzić się zdaje niekiedy z głębokiego przeświadczenia o niezwalczonej potędze prądów dziejowych, które rwą naprzód i pociągają ludzkość choćby wbrew woli jej, chęci i chwilowej korzyści.

Gdzie Jutro wstaje, tam Wczoraj się wali,
Czasu cierniowe nie ustraszą wieńce,
Świat krzyż swój chwyta i podąża dalej,
Choćby miał na nim kiedyś rozpiąć ręce,

Z przytoczonych wyjątków czytelnik może powziąść już wyobrażenie o drodze, którą kroczy duch autora. Co do formy, jakkolwiek Niemojewski nie jest zwolennikiem hasła „sztuka dla sztuki,“ artystycznej stronie utworów jego przeciwnik żaden nawet nie może postawić zarzutu. Język jego bogaty, jędrny, nagina się zarówno do wyrażania uczuć silnych, grozy, rozpaczy, bólu, jak melancholii łagodnej lub bolesnej ironii.

W zbiorku, który ukazał się w tym roku, brak bardzo wielu utworów, najpotężniej przemawiających do wrażliwości czytelnika, najentuzyastyczniejszych, najdokładniej charakteryzujących kierunek myśli autora i wykazujących najlepiej siłę jego talentu.

W otchłani cierpień i mąk ludzkich, w głębinach uczucia, w zdolności oburzania się, czerpie on siłę i barwę, której sam chłodny artyzm, spokojna cześć piękna dać nie mogą.

H. C.

Korespondencja Paryża.

O ubiorach.

13 Marca 1899 roku.

Spóźniliśmy się o kilka dni z miesięcznem sprawozdaniem naszem, a to z powodu, że w porze przejścia z zimy do wiosny, nie było o czem pisać. Parę dni temu dopiero wielkie magazyny Luwru, Bon Marché i inne otworzyły swoje wystawy. Co więcej, pani Eliza Petit, ze zwykłą uprzejmością, tylko co przysłała nam próbki świeżych wyrobów, otrzymane od fabrykantów paryzkich. Od tych próbek zaczynamy dzisiejsze sprawozdanie.

Kolory wełnianych tkanin utrzymuję się blade i nikłe — odcienie jaskrawe wyłączone zupełnie. Do najmodniejszych należy kolor szary w różnych odmianach swoich: piaskowym, orzechowym, hawanna; wiele też widać odmian popielatych, od perłowego do ciemnostalowego.

Kolor zielony bardzo modny, ale przygasły w odcieniu liści lipowych, myrtu i rozmarynu. Przyjęte zarówno kolory: migdałowy, rezedowy, lila, heliotropowy, miedziany i błękitno habrowy.

Co do gatunku wełnianych wyrobów na wiosnę i lato, widzimy wszelkiego rodzaju bareże, lekkie kanwy, etaminy, klarowne muszliny i batysty, jedne sztywne, inne z miękkiej układnej tkanki. Na chłodniejsze dnie przyjęte będzie lekkie sukno, szewiot i płótno wełniane.

W deseniach wielka rozmaitość; na gładkiem tle prążki wypukłe tegoż samego koloru lub białe jedwabne; na innych drobna lub szersza kratka złożona z wypukłych prążków, na wielu też wypukły biały rzucik. Inne znów tkaniny przerabiane w marmurek; między temi odznacza się wyrób zwany *nebuleus*, na tle popielatem idą lekkie obłoczki przetykane białym jedwabiem; niekiedy wmięszany tu jedwab blado-różowy, tworzy jakby odbicie zorzy.

Na strojniejsze suknie uważamy lekki wełniany muszlin, przerabiany w rzut ze stokrotek lub listków koniczyny, obwiedzionych grubo jedwabiem białym, na innych dane w odstępach pastyle, przerabiane różnokolorowym jedwabiem. Jeszcze strojniejsze mają tło bardzo przezroczyste z gazy wełnianej, na tem ciągną się tkane jedwabiem gałązki lub gzygzaki w kolorze lipowym, ametystowym, niekiedy białym; tło zwykle bywa czarne.

Zwróciły także uwagę naszą różne tkaniny w guście wschodnim, w deseń japoński, indyjski lub turecki; tych używać będą nie na całe suknie, lecz na tuniki, bluzki i wyłogi do gładkich staników. Zapiszmy tu jeszcze nowego rodzaju krepon. Ten od dwóch lat zaniedbany, powraca znów do mody; różni się tem tylko od dawnego, że na tle wełnianem przechodzi krepowanie jedwabne, nadające mu strojny połysk.

Piękne te próbki zawdzięczamy pani Elizie Petit. Firma tego krawieckiego zakładu w tem obecnie zmieniona, że przedstawicielka jej połączyła się z panią Berthier; obie stowarzyszone panie utrzymują dom wspólny, przy ul. St. Lazare 77.

Zobaczmy teraz ubrania wiosenne, wykonane w tej wytwornej pracowni, a przeznaczone do Cannes, gdzie południowy klimat, odpowiedniejszy dla nich na tę porę od paryzkiego.

Suknia z materyi jedwabnej surah, bladozielona, w odcieniu młodych listków lipiny; spódnica lekko powłóczysta, u dołu woda szeroka na dwa cale z główką z obu stron wypuszczoną, z materyi jasno-orzechowej. Nad tą wodą dana druga, podniesiona od boków w górę; obie tworzą z przodu feston. Stanik gładki, obcisły, rękawy całkiem płaskie. Na wierzch idzie tunika, nieodcinana w stanie, z gęstej gazy, w japoński deseń orzechowy na tle zielonem. Tunika ta długa w tyle, skrócona z obu stron, zakłada się z przodu od prawego boku do lewego. Stanik mocno wycięty od ramion, skrzyżowany na piersiach, rękawki bardzo krótkie, położone płasko na zielonych. Cała tunika objęta wązką falbanką, plisowaną z orzechowej materyi, u szyi takaż obróżka podgarnirowana fryzką białą.

Druga suknia na wizyty lub do teatru, z fularu w kolorze błękitno-habrowym, cała w podłużne zakładki. U dołu rusza wązka ale rzęsista, powyżej druga naszyta falisto. Na wierzch spada długa tunika z fularu piaskowego w czarny wermiselowy deseń, przedni jej bryt, wycięty w wielki ząb szpiczasty, sięgający do ruszy. Tylne bryty zarówno długie, boki tylko podcięte w górę. Stanik połączony z tuniką, wykrojony w chusteczkę, tak z przodu jak na plecach; pod spód dana szmizetka z fularu takiego jak spódnica, plisowanego ukośno. Przez otwór stanika idzie podwójna drabinka w kolorze bronzowym, przytwierdzona z lewej strony rozetami. Na rękawach, poniżej ramienia, przechodzą takież dwie obróżki, każda połączona rozetą. U szyi opaska z białem podgarnirowaniem.

Trzecia suknia z tkaniny wełnianej, pomięszanej z jedwabiem w rodzaju kanwy, koloru heliotropowego. U dołu dwa szerokie wolanty, zakończone ruszką. Na to idzie tunika tegoż koloru, w ciemny japoński deseń, ze stanikiem szeroko otwartym i obcisłymi rękawami. Na wykroju odwinięte klapki z białego sukienka, łączą się z płasko wyłożonym kołnierzem. Pod spód plastron z materyi białej surah w plisowane zakładki; u szyi takaż opaska podgarnirowana ruszką tiulową.

Tuniki, jak widzimy, stanowią panującą dziś modę. Inną nowość zaznaczmy w bardzo przedłużonych stanikach.

Co do kapeluszy wiosennych, moda nie wyrzekła jeszcze o nich ostatniego słowa. W ogólności jednak piramidalny ich rozmiar zniża się dziś widocznie.

W magazynie pani Virot zwróciły uwagę naszą bardzo małe kapelusiki okrągłe, ze słomki w kolorze naturalnym, i białe sparterowe. Główka ich nizka, okrągła, rondko wązkie, spuszczone na czoło, podniesione z obu stron, szczególniej z lewego boku. Tu podpięty bukiecik z anemonów i hyacyntów, z poza nich wybiegają dwa małe skrzydełka.

Między innemi śliczny był kapelusik sparterowy, maleńki jak talerzyk, bez główki ani podpięcia, nasunięty na czoło. Z wierzchu przerzucona draperya z białej gazy, na boku rajskie pióro, odwinięte do środka.

Trzeci znów kapelusik z ryżowej słomy, bardzo nizki, ale z rondem szerokiem, spadającem na czoło. Z jednej strony upięty bukiet z aurykli fiołkowych, z drugiej dwa małe piórka białe, nakrapiane fiołkowo.

Przejdźmy nakoniec do okrywek; w tych nie widzimy żadnej stanowczej zmiany. Tak zwane *Mante, Collet, Cape,* nie różnią się prawie między sobą. Wszystkie mają formę peleryny, przedłużonej w tyle, płaskiej od ramienia do łokcia, zaokrąglonej po bokach. Kołnierz u nich wielki Médicis, podniesiony w górę lub odwinięty z brzegu.

Na otworzonych świeżo wystawach w magazynach Luwru, Printemps i Bon Marché, widzimy setki tych okrywek. Najstrojniejsze z nich czarne atłasowe, pokryte tiulem zasianym w dżetowe palietki, wkoło dany garnirunek, złożony z dwóch koronkowych wolantów przytwierdzonych ruszą tiulową. Do mniejszego ubrania przyjęte manty z sukienka w kolorach: popielatym, piaskowym i hawana, naszyte czarną pletnią i sutaszem w deseń. Ładniejsze od tych czarne, z lekkiego sukna, haftowane jedwabiem w deseń ażurowy, podbite atłasem czarnym, niekiedy kolorowym.

Rozmiary tych okrywek rozmaite. Młode panienki noszą nadzwyczaj krótkie, przechodzące ledwie poniżej stanu. Dla starszych osób znacznie dłuższe, sięgają do połowy spódnicy.

Żakietki dzisiejsze pełne gustu; zostawiamy jednak ich opis do kwietniowej korespondencyi.

Seweryna Duchińska.



Juliusz Zeyer.

Trzy legendy o krucyfiksie.

przełożył z oryginału MIRIAM.

II.

El Christo de la luz.

Legenda Toledańska.

(Dalszy ciąg).

— Nie wiedziałem do dziś, jak i gdzie — odrzekł Abisain. — Gdyś mi powiedział: daj dowód swej nienawiści, chciałem ci przynieść ten jad. Ale mówiłem tobie, żem błądził po mieście i widział bałwochwalstwo tego ludu. Słyszałem jego śpiewy, bluźniące prawemu Królowi Syonu, i patrzałem temu fałszywemu odkupicielowi w twarz posiniałą. Otóż powiedziałem ci, że Bóg sam natchnął mnie myślą pomsty. Anioł jego zawiódł mnie przed kościół Chrystusa Światłości, jak go nazywają. Oni całują stopy tego bożyszcza—ja napuszczę je jadem. Śmierć będzie stała obok krzyża, będzie ich kosiła; mór rozpostrze straszne swe skrzydła, i ci, których siostry i bracia, jak gromem rażeni, pod krzyżem padać będą, ci strącą bożyszcze z ołtarza i przeklinając, w proch je powalą. A ja—ja będę stał na stronie i będę się śmiał, śmiał, śmiał!..

I wybuchnął tak straszliwym, szalonym, kurczowym śmiechem, że Meribalowi włosy się zjeżyły. Zielona zasłona, wyszywana srebrem, zadrgała silnie, ale obaj mężowie patrzyli na siebie z takiem wytężeniem, że tego nie zauważyli.

Meribal porwał w objęcia Abisaina.

— Zgubę siać umiesz—zawołał—jak szatan. Pełen jesteś podniosłej nienawiści i chylę czoło przed tobą! Tyś synem mego serca! Idź i czyń! Nie potrzebuję ci mówić, że wszystkie bogactwa moje będą twemi, wszystko co mam, i z Rispą, perłą mego domu.

Wyprowadził go aż przed wrota na ulicę. Tam ucałował go, pobłogosławił — i rozeszli się.

Tymczasem Rispa wyszła ze swego ukrycia, trzymała się drżącą ręką zielonej zasłony, wyszywanej w srebrne jabłka granatu. Była blada, jak widmo, piękna, jak gwiazda, ciągle jeszcze odziana w białą, świąteczną szatę, połyskującą perłami. Patrzyła ku drzwiom, za któremi znikli ojciec jej z Abisainem, i oczy jej napełniły się łzami.

— Boże, ty tego nie dopuścisz! — szeptały jej usta.

Zwiesiła głowę i zamyśliła się.

— Chryste!—mówiła cicho, złożywszy ręce i patrząc w mrok sali — o Tobie myślałam dzisiaj, gdy opiewałam chwałę Syonu. Ja wierzę w Ciebie, umęczony Boże! Powiadają, że Tyś jest miłosierdziem samem. Odpuścisz

mu? Chryste, ja kocham tego męża, ale groza bije od niego... Kocham go. Co mam uczynić dla odkupienia jego?

Zamilkła, jakby oczekując odpowiedzi. Było cicho. Naraz spadła jedyna świeca woskowa, gorejąca w mosiężnym, wielkim kandelabrze, rozbiła się na trzy kawałki o marmurową podłogę i zgasła. Rispa wstrząsnęła się i zakryła twarz rękami. Potem podniosła głowę i otarła łzę, spływającą jej po licu.

— Żądasz mej zguby?—rzekła z boleścią.

Ale nagle uspokoiła się.

— Nie!—dodała—Ty nie chcesz zguby, tylko ofiary!

I poczęła po ciemku szukać wyjścia z sali.

Kościół „Chrystusa Światłości" bywał zwykle przez całą noc otwarty, bo częstokroć wstawali nieszczęśliwi, od których łoża uciekał sen, i przybiegali tu do stóp Zbawiciela, szukać pociechy i uciszenia dla dusz miotających się trwożnie. Abisain mógł tedy łatwo straszny swój zamiar uskutecznić. Wszedł późno w nocy, gdy całe miasto już spało, do świątyni, wyczekał chwilę, gdy ani w kościele, ani w pobliżu żywej duszy nie było, i przy słabem światełku jedynej przed ołtarzem płonącej lampy, przyczołgał się otulony w płaszcz ciemny, aż do figury cudownej. Prawa stopa Chrystusa zakrywała zupełnie lewą, tak, że dość było tę jedną jadem napuścić, bo drugiej, pod nią ukrytej, żadne usta dotknąć nie mogły.

Abisain wykonał szybko świętokradzkie swe dzieło i wyszedł z kościoła. Chodził potem do świtu po ulicach, był nazbyt rozdrażniony, aby mógł spać się położyć, a gdy słońce wzeszło, powrócił do kościoła, skulił się w najciemniejszym kącie, zgiął się, osłoniony płaszczem, niby w głębokiej tonąc modlitwie, aż do ziemi, ale pałającego wzroku nie odwrócił od krucyfiksu, ani na chwilę, miotając ciągle w sercu bluźniercze klątwy. Kościół napełniał się powoli, postacie kobiet, otulonych w ciemne zasłony, niejasno rysowały się w półmroku, głośne kroki mężów dzwoniły o kamienną podłogę, ale nikt nie zbliżał się do krucyfiksu. Było zwyczajem dopiero po mszy, gdy ksiądz ludowi pobłogosławił, tam zwracać się z modlitwami. Abisain niecierpliwił się, ale oczekiwaniu jego miał, zda się, już kres nastąpić, bo oto smukła postać kobieca — której piękności, nawet obciślejsze, niż u innych kobiet, płaszcz i zasłona, zupełnie ukryć nie mogły — weszła do świątyni i zmierzała wprost ku krzyżowi.

Kobieta uklękła przed krzyżem, a Abisainowi serce drgnęło mimowoli; zdawała się tak młoda i piękna! Teraz zdawało się, że dotknie usty jadu na stopie figury — ale padła na twarz i leżała nieruchoma—jak martwa. Abisain poczuł ulgę nieledwie. Tymczasem ozwał się dzwonek, świece na ołtarzu już się paliły i ksiądz z kielichem, okrytym brokatową sukienką, wyszedł z zakrystyi. Zaczęła się msza.

Abisain przemógł swe niespodziewane współczucie i zgrzytał zębami, że musiał uczestniczyć w całym świętym chrześcijańskim obrzędzie. Słyszał i widział wszystko, jakby w śnie gorączkowym, i odetchnął z zadowoleniem, gdy ksiądz od ołtarza odchodził. W tej chwili wszakże zajaśniał kościół mnóstwem świateł, zabrzmiał śpiew święty i, jak wczoraj wieczorem, procesya mniszek zjawiła się w kościele. Śpiewając chwałę Króla Syońskiego, zbliżały się dziewice z gorejącemi świecami, z mistycznie płonącemi oczami, do cudownego krucyfiksu, aby całować jego stopy. Abisainem wstrząsał wewnętrzny śmiech dyabelski.

Już stały przed krzyżem; ksieni uniosła zasłonę i usta jej szukały już, zda się, gwoździem przebitej nogi Zbawiciela.

Nagle podniosła się owa ciemna postać kobieca, która przez całą mszę, jak martwa, twarzą do ziemi leżała, zatrzymała się chwilę, wysoka, smukła, pełna cichego dostojeństwa, między ksienią i krucyfiksem, skinęła rozkazująco na mniszkę, aby się usunęła, zrobiła krok, objęła drzewo krzyża obiema rękami, pochyliła głowę i chciała złożyć pocałunek na jadem napuszczonej stopie. Ale nagle zabrzmiał w kościele, jakby z ust jednych, wielki okrzyk podziwu, i całe zgromadzenie jakby osłupiało ze zdumienia, bo oto, gdy usta owej kobiety do stóp figury się zbliżały i już, już dotknąć jej miały, ruszył nagle drewniany Chrystus nogą, gwóźdź z niej wypadł, a noga posunęła się nagle po krzyżu do góry tak wysoko, że z ziemi już jej dosięgnąć nie było można, i tak zgięta w kolanie, oparta podeszwą o krzyż, zatrzymała się bez ruchu w pierwotnej swej zdrewniałości. Echa wykrzyku umilkły, było cicho, wnet wszakże rozległy się pełne zapału wołania:

— Cud! cud! cud!

Ale najbliżej krzyża stojący krzyczeli teraz:

— Tak, cud! Ale co to znaczy? Że ta, która stopę Chrystusa całować chciała, łaski tej nie jest godna! Jest to wielka grzesznica—chciała natrząsać się z Boga! Chwytajcie ją, chwytajcie ją!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Co świat zawdzięcza

ludziom anormalnym?

wedle zapatrywań

włoskiego antropologa H. Ferri

Powiada Ferri, iż właściwością umysłu ludzkiego jest najprzód: uważać rzecz świeżo dostrzeżoną, jako taką, która przedtem nie istniała wcale, a następnie jeśli własności tej rzeczy okażą się ujemnemi, przesadzać nieskończenie ich szkodliwość i niebezpieczeństwo.

Wątpliwości nie podlega naprzykład, że mikroby istniały przed Pasteur'em, a jakkolwiek oceniamy całą niezmierną doniosłość Pasteur'owskich odkryć, to niemniej pewnem jest, że w praktyce o wiele mniej, niż się wielu trwożliwym manjakom wydaje, zagraża zdrowiu ludzkiemu: kurz którym oddychamy, woda którą pijemy, marka, którą każdy z nas codziennie przykleja do listu, albo książka brana z czytelni publicznej.

Tę samą przesadę, którą dostrzegamy w ocenianiu przez ogół przyjaznych lub nieprzyjaznych wpływów przyrody, zaznacza Ferri w klasyfikacyi ludzi na normalnych i anormalnych. Zbrodniarze, zwyrodniali, wytrąceni z równowagi, genjusze, szaleńcy, fanatycy, dotknięci manją samobójczą — wszyscy ci ryczałtowo brani, są według włoskiego uczonego, przedmiotem wstrętu przesadzonego, a to na podstawie sądów głoszonych przez psychiatrów i neuro-patologów, poczynając od Morela, a kończąc na Lombroso.

Starożytność miała w tym względzie swoje pojęcia odrębne, i odznaczające się pierwotnością w stosunku do naszych. Powtarzano w formie anegdotycznej epizody z życia Neronów, Kaligulów, Heliogabalów, opowiadano o epidemiach szału, a charakteryzując zboczenia jednostki wysoce anormalnej, poprzestawano na określeniu: igrzysko natury—(lusus naturae). To było wszystko.

Skoro jednakże w naszych już czasach zaczęły mnożyć się obserwacye w dziedzinie psychologii eksperymentalnej, skoro wzięto pod rozbiór bliższy źródła różnorodne moralnych potworności, ich formy i stopnie natężenia, poza nauką prawie wytworzyło sobie sumienie publiczne klasyfikacyę ludzi wielce dogodną, ale bynajmniej nie ścisłą i nie dostateczną. Dzięki jej podzielono ludzi na *normalnych* i *anormalnych*. Nawiasowo robi Ferri uwagę, że ci pierwsi przypominają ludzi średnich, o których mówi w podziale swoim Quetelet.

Ferri w zasadzie nie powstaje na ten podział, ale robi mu zarzut, że wynikł z sądu zbyt pośpiesznego, że zbyt wiele stanów psychicznych i fizyologicznych ustrojów pomieścił w tej kategoryi *anormalnych*, bez rozróżnień i stopniowań żadnych. A że nadto nauka współczesna wykrywa wiele anormalności organicznych i psychicznych, wspólnych zarówno zbrodniarzom, szalonym i nowatorom w polityce i dziedzinie nauk społecznych, wydało się tedy mniemaniu powszechnemu, że wolno mu jest dopominać się o eksterminacyę nowatorów wszelkich pospołu z kryminalistami, z racyi, że jedni i drudzy pomieszczeni są w rubryce owych anormalnych.

Ferri opowiada, że gdy odwiedzał ostatnim razem w Turynie Lombrosa, nadeszła do tego znanego psychologa depesza telegraficzna, żądająca prawdziwie po amerykańsku definicyi *człowieka normalnego*. To „New-York-Herald" stawiał tak zwięzłe zapytanie, a miał do tego powody miejscowe specyalne, bo zajmowano się podówczas tą kwestyą bardzo gorliwie za Atlantykiem, dzięki pewnemu morderstwu głośnemu. Gazeta amerykańska reprodukowała podobizny wszystkich twarzy ludzkich, figurujących w atlasie Lombrosa, sporządzonym do jego dzieła: „Człowiek-zbrodniarz" i do pracy Ferri'ego, noszącej tytuł: „Omicidio."

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Kasa przezorności i pomocy dla literatów i dziennikarzy.

Ustawa nowej instytucyi, której przeznaczenie i cel określonem jest w tytułowym nagłówku, po uzyskaniu zatwierdzenia właściwej władzy nadeszła do Warszawy pod datą 6 b. m. Oto w zarysie treściwym główniejsze punkta ustawy tego stowarzyszenia:

a) Uczestnikami kasy mogą być osoby pełnoletnie obojej płci, które pracują albo pracowały na polu literatury lub w dziennikarstwie polskiem.

b) Członek wstępujący do kasy opłaca jednorazowo 5 rs. wpisowego, nadto stale najmniej 50 kop. miesięcznie na fundusz obrotowy i rs. 1 kop. 50 miesięcznie na własny fundusz przezorności.

c) Z funduszu obrotowego kasa udzielać będzie pożyczek i wsparć uczestnikom i wdowom po nich pozostałym, fundusz zaś przezorności jest własnością uczestnika, i jako taki wypłaconym mu będzie w razie wystąpienia z kasy, a jego spadkobiercom w razie zgonu.

d) Sprawami kasy zarządzają zgromadzenia ogólne i komitet. Pierwsze zbiera się raz na rok w Kwietniu (oprócz zgromadzeń nadzwyczajnych). Komitet składający się z siedmiu członków obieranym bywa przez zgromadzenie ogólne, a wybrani naznaczają z pomiędzy siebie prezesa i wiceprezesa. Wybory te odbywają się raz na dwa lata. Sprawę kontroli prowadzi komisya rewizyjna.

e) Dla zasilenia swoich funduszów kasa ma prawo przyjmować zapisy i darowizny, urządzać zabawy, odczyty, wydawnictwa i t. p.

f) Kasa uważa się za zawiązaną z chwilą przystąpienia do niej najmniej 50 członków i złożenia funduszu przynajmniej 3,000 rs. W razie zamknięcia lub likwidacyi kasy fundusz obrotowy dzieli się między uczestników, fundusze przezorności zwracają się właścicielom, a fundusz żelazny przechodzi na własność warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Kolonie letnie.

W bezpośrednim związku z poruszoną w numerze dzisiejszym kwestyą zapoczątkowanego u nas Sanatoryum dla suchotników, stoi niezaprzeczenie obmyślenie środków, dla szybszego na przyszłość rozwoju naszych kolonii letnich. Kolonie letnie, to wstępny krok na drodze zażegnania przyszłych groźnych powikłań w organizmach młodych, to częściowe wyrywanie ofiar za pomocą jakiego takiego podhartowania sił zanikających w ciasnych pomieszkaniach, i zagrożonych niedostatecznym rozwojem przez brak należytego odżywiania. Ze smutkiem jednakże przekonywamy się z cyfr, że nie idzie z rozrostem kolonij dziecinnych tak pomyślnie, jakbyśmy się spodziewać mogli. Nie ubywa wprawdzie tych, którzy zaofiarowali raz gościnność dla ubogiej dziatwy warszawskiej, ale też i nie zgłasza się nikt prawie więcej z takich. Tak samo ma się rzecz z funduszami na kolonie letnie zdobywanymi. Za to zgłaszających się w roku bieżącym rodziców jest tak wiele, iż zarząd zupełnie nie wie, jakim sposobem zaradzić będzie mógł prośbom samych interesowanych, i instancyom wnoszonym za nimi codziennie. W pierwszym dniu zapisu w ciągu 6 godzin zamieszczono na listach kandydatów 3,000 dzieci — w drugim przez godzinę wciągnięto w księgi 1,500 nazwisk i na tem też trzeba było poprzestać. Bardzo boleśnem echem odbija się w powszechności naszej taki akt niemocy ogólnej, poparty w pismach jaskrawymi obrazami, jakie widzieć można w biurze kolonij, gdy zniewolony jest zarząd dać odpowiedź odmowną tym massom. Pokazuje się, że poczynając od komitetu, a kończąc na dozorczyniach dzieci, wszyscy wywiązują się z obowiązku swego, skoro się tak wielkie obudziło zaufanie w ludności naszej ubogiej do instytucyi kolonij letnich, ale dotkliwy brak środków przy rozwoju zwłaszcza miasta tak szybkim, jak obecny, nakazuje pomyśleć o jakichś źródłach nowych, bo tak, jak jest, pozostać w istocie dalej nie może.

Rozporządzenie testamentowe.

Z dzienników rossyjskich dowiadujemy się o zapisach ś. p. księdza Alojzego Szczepańskiego, poczynionych na cele użyteczności publicznej, a mianowicie przeznaczył zmarły ofiarodawca:

a) 16,000 rs., których odsetki obracane być mają na 4 stypendya dla uczniów katolików, uczęszczających do gimnazyum w Kamieńcu Podolskim, b) rs. 8,000 w tenże sam sposób zużytkować się mające, z których korzystać będą 2 uczennice katoliczki w żeńskiem gimnazyum kamienieckiem, c) rs. 1,000 na jednorazowe zapomogi storublowe dla studentów uniwersytetu kijowskiego katolików, d) 1,000 rs. na takież zapomogi dla studentów uniwersytetu warszawskiego katolików, e) 300 rs. na wpisy dla uczniów gimnazyum kamienieckiego jednorazowo, f) 300 rs. na takież wpisy dla uczennic katoliczek w gimnazyum kamienieckiem, g) rs. 200 na wpisy dla ubogich uczniów szkoły miejskiej kamienieckiej.

Elektroid.

Jak się zdaje, w niedługim czasie dowie się Warszawa, czem jest w istocie odkrycie inżyniera Rychnowskiego, o które stoczono tyle dziennikarskich utarczek i rozlano wiele atramentu, a jeszcze więcej żółci. W ubiegłym tygodniu wyjechali do Lwowa pp. Milicer, Lebiedziński i Rajchman, jak głoszą dzienniki, w celu zbadania całej sprawy na miejscu. Tym razem o nieufności nie może już chyba być mowy, a niema też zapewne innego sposobu oznajmienia światu o dokonanem odkryciu, jak podzielenie się tą tajemnicą z jakąś grupą ludzi nauki, cieszących się zaufaniem powszechnem. Czytelników naszych nieomieszkamy powiadomić o tem, co panowie ci uznają za stosowne odsłonić po powrocie swoim.

Jeszcze raz cudzoziemcy!

Towarzystwo Łyżwiarskie tutejsze zawarło umowę z dyrektorem jednej z orkiestr zagranicznych, panem Wintersztein, który z towarzystwem swojem rozgości się w Dolinie Szwajcarskiej na czas od 1 Maja do 31 Sierpnia r. b. Aby nie ściągnąć na siebie po raz drugi takiej niechęci, jaka się obudziła przed dwoma laty, Towarzystwo wyposaśrodkowało tym razem, jak się to mówi u nas, i nie chcąc sprowadzać orkiestry zdecydowanie niemieckiej, wybrało niemiecko-czeską czy czeskoniemiecką. Nie wiedząc, o ile ten odcień szaropopielaty, złożony co prawda z pierwiastków niekoniecznie w danej chwili zaprzyjaźnionych ze sobą, wywiąże się z zadania, musimy tym razem jednakże uwierzyć ostatecznie, że z miejscowych żywiołów nie da się w Warszawie złożyć orkiestry, któraby zadowolić mogła nawet nasze, nie tak znowu wyszukane, wymagania.

Wskazówki i rady.

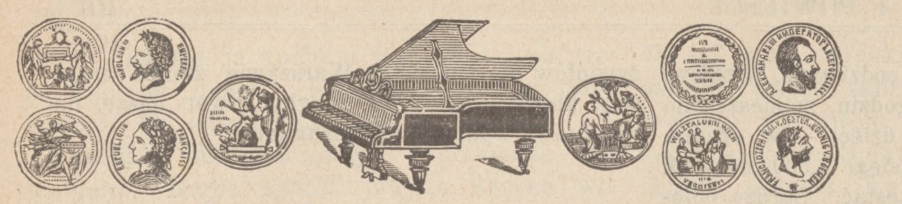
Drożdże domowe (wypróbowane).

Bardzo często się zdarza, szczególniej na wsi, iż niema drożdży dobrych czyli pewnych. Zrobić więc je w domu bardzo łatwo. Półgarncowy garnek napełnić chmielem, nalać go wodą miękką i przez kwadrans gotować. Tym odwarem nieco przestudzonym, rozróbić funt mąki przennej i rozetrzeć łopatką drewnianą. Chmiel zalać powtórnie wodą i powtórnie gotować, poczem znowu dolać odwar z niego do roztworu z mąki i rozcierać to do białości, dodając przy ciągłem mięszaniu pół szklanki drożdży piwnych, a przykrywszy, zostawić w spokojności w naczyniu dość obszernem w miejscu umiarkowanie ogrzanem na kilka godzin. Gdy drożdże dobrze podrosną, zlać je do dzbanka glinianego, lub do gąsiora, zakryć papierem niezbyt szczelnie, aby naczynia nie rozsadziło, i przechowywać w chłodnej piwnicy lub lodowni. Tym sposobem przygotowane drożdże trwają w lecie najmniej trzy tygodnie, a w zimie daleko dłużej. Po tym przeciągu czasu trzeba odnowić ten sam proces z tą różnicą, że się już nie używa drożdży piwnych dla wzbudzenia fermentacyi, lecz tych samych domowych. Piekąc ciasto z garnca mąki, trzeba użyć tych drożdży dobrą filiżankę i czekać dłużej na ruszenie się ciasta, aniżeli rozczyniając zwyczajnemi drożdżami, lecz nigdy one ciasta nie zepsują, a ciasto na nich pieczone jest bardzo pulchne.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni** i **Buduarów** Ceny przystępne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej 20



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 864—50—44

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

b. krojczyni firmy *B. Herse.*

JADWIGI ESMAN,

Krakowskie-Przedmieście, Hotel Saski 116, 1-e piętro.

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach w Paryżu jak: **Rouff, Felix i Doucet,** następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincję wykonywa się podług przysłanej miary. 1010-12-10

PIERWSZORZĘDNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA

N. TISSERANT

MISTRZYNI CECHOWEJ

Marszałkowska Nr. 51.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły **„Moniteur de la mode”** Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. 14

Modele najnowsze. — Krój francuzki.

Wieloletnia krojczyni firmy „Aux Quatre Saisons“ otworzyła Magazyn i ***Pracownię Gorsetów***, pod firmą

„CONCORDE“

Szto Krzyzki 5 (od Nowego Światu).

Krój francuzki.—Modele najnowsze. 36

Pracownia wyrabia: gorsety hygieniczne, gorsety do prostego trzymania się, gorsety dla ułomnych, gorsety dla dorastających panienek, gorsety do jazdy konnej i do jazdy ***na rowerze***, oraz gorsety dla Panów.

Ceny możliwie nizkie. — Zamówienia wykonywają się w ciągu 24 godzin i mogą być wysyłane za zaliczeniem.

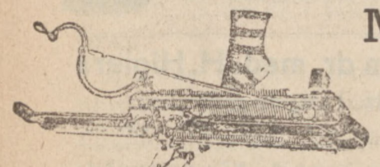
Skład towarów Żelaznych i Naczyń kuchennych **I. WEISSMANN** 938-25-16 **Warszawa Graniczna 8.**

Fabryka Parasoli i Tokarstwa

H. KIEFFER i S-ka 33

w Warszawie, Bielańska Nr. 4, drugi dom od Senatorskiej

Poleca wybór parasolek i parasoli. Wykonywa obstalunki, pokrycia i reperacye.



Maszyny Pończosznicze

znanej marki **„The Berg Machine”** za gotówkę i na rozpłatę 985A-26-13

JULJAN BERG

Mazowiecka 16.

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

MARYI MACIEJOWSKIEJ

System francuzki, nauka dokładna i sumienna. Na żądanie ***Patenty cechowe.*** Osoby przybyłe z prowincyi mogą znaleźć wygodne pomieszczenie.

NOWY-SWIAT 56, m. 5. 934-12-12



MAGAZYN

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

W. Garnuszewskiej

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 5.

911-25-20

Nakładem spółki wydawnictw illustrowanych wyszło:

Album Artura Grottgera

„WOJNA”

(w dolinie łez) 15

11 rycin z portretem Grottgera oraz tekstem T. Szabłowskiego. **Cena kop. 80.** w ozdobnej teczce, ryciny w kartonach **rs. 1 k. 50.** Wydanie duże, wykwintne w formacie 42×32 ctm., ryciny na kartonach w ozdobnej tece ze złoceniami **rs. 4 kop. 50.**

Skład główny w księgarni Jana Fiszera Nowy Swiat 7.

A La Parisienne

Szkoła Kroju i Szycia

oraz

Pracownia Sukien

EMILII EHRENKREUTZ

uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.

Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską.

929—26—17

„SŁOWO“

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY I HANDLOWY

wychodzi codziennie prócz świąt w Warszawie

pod redakcyą

Mścisława Godlewskiego

przy udziale pierwszorzędnych pisarzy polskich

„SŁOWO“ powiększyło swój format w r. b. o 1/3 dotychczasowej wielkości, bez zmiany warunków prenumeraty.

Oprócz zwykłych rubryk codziennych i artykułów wstępnych oraz korespondencyi z całego świata, **„SŁOWO“** zamieszcza codziennie dwa **feljetony**: naukowo literacki i powieściowy.

W 1899 r. w feljetonie powieściowym „SŁOWO“ drukować będzie przedewszystkiem dokończenie wielkiej powieści jubileuszowej.

Henryka Sienkiewicza

p. t.

„KRZYŻACY.”

(Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA“ mogą otrzymać początek **„Krzyżaków“** (sześć części) za dopłatą **1** rs.)

Następnie w tece feljetonowej „SŁOWA“ znajdują się: ***Elizy Orzeszkowej*** nowela **„PORCELANKA.“** powieść ***Wincentego Kosiakiewicza*** p. t. **„HALLALI!“**, powieść ***Artura Gruszeckiego*** p. t. **„NAWRÓCONY,“** powieść ***Maryana Gawalewicza*** **„KLIN“** i inne.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: Rocznie rs. **9**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, miesięcznie **75** kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc.
z przesyłką pocztową: Rocznie rs. **12**, półrocznie rs. **6**. kwartalnie rs. **3**.
Za granicą: Rocznie rs. **14** kop. **50—40** frank.—**19** guld.—**32** marki.
Półrocznie **8** rs.—**22** fran.—**10** guld.—**17** marek.
Kwartalnie **4** rs.—**12** fr.—**5** guld.—**9** marek.
Miesięcznie **1** rs. 50 kop.—**4** fr.—**2** guld.=**3** marki. 6

Adres Redakcyi i Administracyi „SŁOWA“
Wareckа 15 w Warszawie.

Nowootworzony skład dywanów ***ul. Erywańska 14.***

p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie.

Sprzedaż na raty. 1028-52-15

Senatorska 37, pałac ordynata hr. Zamoyskiego.

NOWO-OTWORZONY

Skład Kapeluszy Słomkowych

z Fabryki „Psary” hr. Łubieńskiego i Szwedego, przyjmuje hurtowe obstalunki na kapelusze słomkowe t. zw. szwajcarskie i z plecionek w różnych fasonach. Tamże wyłączna sprzedaż mebli ogrodowych z Fabryki Schlossbergskiej. 23

Senatorska 37, pałac ordynata hr. Zamoyskiego.

WYŚMIENITE
i
udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

WARSZAWSKIEGO LABORATORYUM CHEMICZNEGO

Z ZAPACHAMI

Fijołka, Konwalii, Buk. Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryach.

32

Дозволено Цензурою Варшава 2 Марта 1899 г. Warszawa. Druk Emila Skiwskiego Redaktor i Wydawca Jan Skiwski. DODATEK.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Dreszcz gorączkowy krew lodem w niej ścinał.

Na szczęście, o wschodzie słońca ludzie jechali do miasta, dzień to był bowiem świąteczny. Zoczyli biedną, poratowali, na wóz włożyli, zmusili napić się mleka — zkąd — po co — gdzie idzie?... pytać nie śmieli; przyrzekli podwieść o staje od wioski, dokąd dziewczę dążyło.

Pan Bóg jej w porę zesłał ratunek.

Jechali szparko dzień cały; ku zachodowi słońca wstrzymali konie, i w bok gościńca, tuż na zakręcie, za łąką, wskazali dzieweczce kościół, dzwonnicę, wioskę, i słowo dobre na drogę przydali.

Podziękowała zapłatą u Boga; widok kresu podróży dodał jej siły, nadziei. Biegła na przełaj ku wiosce — ach tam!... między drzewy — za chwilę, padnie na pierś matczyną.

Jest jeszcze istota na ziemi, która się uweseli i tuląc szczerze do łona, zapomni cierpień, winę przebaczy, o szczęściu zamarzy.

Droga, kochana matka!...

Słońce już błyska ostatnią czerwienią, zmierzch zwolna zaczyna szarzeć; Nastusia spieszy co żywo, aby przed nocą stanąć u progu. Słyszy zdaleka ryk bydła i psów szczekanie, wiejskie ją gwary dochodzą, ale dla czegoż z dzwonnicy, smętny jęk dzwonu płynie w powietrze?—na Anioł Pański zapóźno, i po nieszporach oddawna być musi.

Staje nareszcie we wrotach, serce jej bije gwałtownie; nim wejdzie, pragnie odpocząć, pragnie o drogę zapytać.

Widzi otwarte wierzeje, do pierwszej chaty przybywa; pusto i głucho dokoła — na progu tylko stare dwie baby kościelne, o łachman jakiś się swarzą.

Nastusia drżąca, przelękła, nieśmiele ku nim podchodzi; prosi, by dały wypocząć.

I spojrzeć nawet nie raczą, aż gdy dziewczyna zapyta, dla czego biją tak w dzwony, jedna z czarownic odpowie:

— Nachorowała się — namęczyła siebie i ludzi — ubrać, pochować ją za co nie było — z łaski ją niosą na mogiłki — stara Krystyna — mamka pana Grafa z Polanki.

— Krystyna?... Krystyna!... mamka!... zły duch przez was powiada!...

— Krystyna — i cóż dziwnego? Alboż to ona umrzeć nie miała?

Nastusia upuściła zawinek, porwała się za głowę, parsknęła dzikim, okropnym śmiechem i ku mogiłkom, gdzie światła błyskały — pomknęła szybko, jak strzała.

Waryatka!

XII.

Sokolnik wyjeżdżał ze Lwowa. Zaczynały nudzić go miejskie, brukowe wrzaski, nieustanne przeżuwania zjadliwych półsłówek, zawsze jednej treści, ciągle o tymże samym człowieku. Powiernicy, blizcy i dalecy, znajomi, poufali i obojętni, każdy poczytywał za święty obowiązek udzielać mu nowych odkryć, donosić najświeższe wieści o niegodnych uczynkach Kazimierza Poraja. Cieszono się, że los pozwolił mu w porę zerwać stosunki z człowiekiem, który pomimo młodego wieku, tyle grzechów dźwigał na sobie. Nie pojmowano, jakim sposobem magnat, wyżyty między ludźmi, doświadczony, przebiegły, mógł do tego stopnia dać wyprowadzić się w pole.

Suchej nitki też na potępionym nie zostawiono.

Sokolnik sam jeden nie łączył głosu do powszechnego chóru; słuchał w milczeniu, ubolewał raczej niżeli nastawał lub oskarżał. Piotr zawsze był bratem Kazimierza; magnatowi nie wypadało narażać się na niechęć Piotra.

Uwaga ta przyspieszyła powrót jego na wieś.

Nikomu wreszcie z rodziny nie chodziło o dłuższy pobyt we Lwowie; Sokolnikowa rada wracała w domowe zacisze, gdzie z większą łatwością mogła oddawać się pobożnym krzątaniom wedle duszy; co zaś do Maryi...

Marya nie została za obrębem pocisków, jakie zewsząd poszły na Kazimierza. Ojciec, matka, kapelan, młode i podeszłe przyjaciółki, z niechcenia niby, nawiasem, podsuwali jej sam kwiat rozjuszonej potwarzy — kwiat, wabiący zwykle barwą pobłażania, żalu, spółczucia, ale na dnie kielicha kryjący, pomimo to, nie mniej zjadliwą truciznę.

Hrabianka oddychała zgubną tą wonią i nie spostrzegła się, jak ukryte jady z każdym dniem wsiąkały jej w myśl, w serce, w sumienie.

Rzeczy te, na wielkim świecie, trudne są do spostrzeżenia.

Nagły wyjazd Kazimierza nie mało przyczynił się do zgubienia go w jej przekonaniu. On, który tyle zawsze mawiał o stawianiu czoła przeciwnościom, on pierwszy przed rozpoczęciem walki uciekał z pola bitwy. Poprzysiągłszy miłość i zaufanie bez granic, opuszczał ją, lekceważył i potargał święte stosunki, wolał uniknąć zapasów z losem, aniżeli dać zabić się pod jej oczami.

Niewdzięczny!...

Odesłaniu nieotwartego listu Marya żadnej nie przypisywała wagi. Ona czuła się zbyt wyższą kobietą, aby w czemkolwiek mogła była pobłądzić, ona — jak zwykle między podobnemi jej bywa, zawsze, wszędzie i we wszystkiem widziała tylko siebie; na skalę boleści lub zadowolenia odmierzała zaszłe na zewnątrz wszelkie wypadki, spostrzegała prawdę w tem tylko, co przynosiło jej pożądane wrażenia; obojętnie spoglądała na wszystko, w czem własne jej uczucia, własne upodobania nie brały żadnego udziału.

Czyliż ze swojej strony niedość łaski świadczyła samem rozwijaniem się we wdzięki, pozwalaniem uwielbiać w sobie i podziwiać arcydzieło stworzenia.

Serce jej należało do tego, kto pod tym względem umiał najlepiej ją oceniać. Pojęcie cudzych cierpień o ile nie skakało do oczu, o tyle przedstawiało jej niemą, niegodną rozwiązania zagadkę. Nad śmiercią ulubionego pieska, nad rzewnym ustępem drukowanego romansu, była w stanie rozpłakać się z żalu; tajemne rany serca, pokątne, w milczeniu przez nią samą spełnione morderstwo ducha, nie zbudziły w niej żadnego spółczucia, żadnej zgryzoty.

Hrabianka kochała po swojemu, jak kochają kobiety zrodzone w haftowanych pieluchach. Czuła się wyższem stworzeniem, i nie bez przyczyny. Kochała nie jak prosta wieśniaczka, ale jak bożyszcze kocha składających mu hołdy śmiertelników. Miłość była dla niej czarodziejskiem zwierciadłem, o tyle droższem, o ile takowe żywiej tęczowało jej zalety i krasę; przeglądała się w niem z rozkoszą, kochała je za promienne odbicie własnych o samej sobie przekonań, przywiązywała się do błyszczącej tarczy, za każdem nowem a pochlebnem odkryciem; fałsz byle pochwalny, z łatwością mogła w niej uwielbić; za pierwszą atoli prawdą, cokolwiek gorzką, byłaby rozbiła zwierciadło na miazgę.

Kazimierz oczywiście zawiódł oczekiwania Maryi. Człowiek zwykły, powszedni, jak się później okazało, dozwolił ku sobie przystępu światowym napaściom, nie znalazł siły do powalenia nieprzyjaciół, wdał się — zamiast w otwarty bój, w piśmienne tłumaczenia, aż wreszcie zgnębiony nawałem pocisków, okryty powszechną naganą, wystraszony myślą walki, wszystko porzucił i ujechał.

Gdzież się podziała ta duma wyniosłego czoła, gdzie nieugięta odwaga, która zdawała się błyskać w każdem spojrzeniu, tętnić w każdym wyrazie, gdzie miłość nieskończona bez której, jak utrzymywał, życie mu było męczarnią?... Czyliż na to miał w sobie duszę, aby w niej krył przeciwieństwo czynu z wdzękiem, z godnością słów i postaci? Po zajściu z Wilczkiem, nie przyszedł do domu ze spokojną twarzą, z pogodnym umysłem jak przystało na człowieka wyższych uczuć i czystego sumienia, nie prosił o schadzkę, o chwilę rozmowy — wyjechał!...

Byłożby prawdą, co mówili o nim ludzie najmniej przystępni potwarzy, znani z szla-

chetności serca, z chrześcijańskiego pobłażania—ludzie, którzy do każdej wzmianki o jego błędach, łączyli wymówkę—uniewinnienie?...

Przeszłość jego kryła w sobie straszne tajemnice; łudził się nadzieją, że ludzkie oko nigdy jej nie rozedrze, drżał przed promieniem światła.

Nadaremnie!... książki słusznie prawią, że nic nie ma tajnego pod słońcem.

Ależ te same książki częściej jeszcze mówią o mylności człowieczych sądów.

Nie, nie! — tym razem nie ma o co świat oskarżać; wszakże własny brat wyparł się go, porzucił.

Ach nie ma wątpienia — on przeszłość kłamał, on kłamał spokój ducha, on miłość tylko udawał. Nie kochał, nie mógł kochać; praw dziwa miłość nie zażega serc nieczystych. On oszukiwał!...

Marya czuła się do głębi serca dotkniętą niezasłużonym a srogim pociskiem losu. Przeznaczenie, zawzięte zwykle na wyjątkowe wzniosłe charaktery, zadawało jej straszny cios, niwecząc za jednym zamachem najświętsze nadzieje, najczystsze uczucia. Cierpiała niewypowiedzianą boleścią, cierpiała, jak nikt dotąd nie cierpiał, jak nikt w przyszłości cierpieć nie będzie. Tak się jej przynajmniej zdawało. Tyle skarbów duszy, tyle bogactw uczucia, na wiatr rzucić, nędznie zmarnować!.. Ją tylko jedną mogło spotkać podobne odczarowanie!

Czemże więc były te krótkie miesiące wedwójnych w kraj szczęścia pogoni, rajskich upojeń uczuciem, uroczych zachwytów nad sobą samemi?... czem były?... snem, złudzeniem, rozkoszną marą rozwianą za pierwszym rzeczywistości podmuchem.

Gorzkie przebudzenie!... Marya zawnioskowała, że dla niej szczęście istniało jako czczy tylko wyraz. Istoty jej podobne, wyjątkowe, błyszczące tu i owdzie śród powszechnej uczuć zamroczy, chcąc świecić, musiały same płonąć, i goreć i znosić wszystkie męczarnie ognia.

Pospolite, mierne tylko stworzenia, mogły cieszyć się nadzieją, rościć prawa do szczęścia.

Na podobnych myślach upłynął hrabiance miesiąc jeden i drugi; byłoby bezwątpienia temże samem korytem i więcej ich spłynęło, gdyby czas a z nim i myśli ludzkie mogły nagle zatrzymać się w obiegu i unieruchomić, gdyby księżyc nigdy nie zachodził, i lato zawsze rzeźwiło łagodnym powiewem łąki i lasy.

Na nieszczęście, rok cierpień Maryi był rokiem niewolniczo do poprzedników swoich podobnym.

Po lecie nastała jesień, nastały dżdżyste poranki, chłodne wieczory, wichry dyszące zagubą na liście i kwiaty, a czasem i trzydniowe niewypowiedzianej nudoty deszcze.

Marya nie mogła wychodzić z pokoju ani cieszyć się obrazem trosk swych, ujętych w bogate ramy przyrodzenia.

Smutek między czterema ścianami może być katuszą, ale nigdy pociechą. Jednostajny widok zawsze tychże samych sprzętów i kwiatów na obiciu—rozety na suficie i czworoboków na posadzce, po pewnym przeciągu czasu, staje się nieznośnym, obmierzłym. Konieczny spoczynek, bezwładność, w jakiej do koła wszystko grzęźnie, wstręt budzi w naturze człowieczej pożądliwej ruchu, goniącej za życiem, za zmianą. Więc i książki przestają zajmować, gdy wrażeń w nich zaczerpanych nie ma komu udzielić, i muzyka traci powabgdy jej pojętne ucho nie słucha, i fantazya, z miejsca nie rusza, gdy zamiast polotu w niedościgły błękit, musi rozbijać się i kaleczyć o niskie ściany komnaty. Cóż dopiero, gdy za całą rozmaitość słyszy się tylko wybladłe rozmowy hrabiny z Kapelanem, stokroć słyszane ojca anegdoty, lub meteorologiczne spostrzeżenia nad nieznośnym deszczem, nad miłą pogodą.

Jest z czego oszaleć — zwłaszcza, gdy się ma lat dziewietnaście!...

Marya z początku w samej sobie, we własnych wspomnieniach pogrążona, mniej zwracała uwagi na zewnątrz niej dziejące się rzeczy; powoli jednak, myśli jej mimowolnie zahaczały się o prozaiczne strony domowego pożycia tak, że nieraz ze wstrętem uciekać musiała przed niemi lub walczyć z gwałtownie uciskającą nudotą.

Pewnego dnia zabrakło jej siły; powstała, długo patrzyła na zabrudzone niebo, na cienkie pasma upartego deszczu, na zmękane słotą, pożółkłe liście drzew, długo słuchała rozdrzemanego głosu księdza, który czytał hrabinie nieznośną jakąś lwowską gazetę; odeszła wreszcie od okna i tuląc chustkę do ust, zatłumila — jeden z najstraszniejszych symptomów duszy — ziewnięcie.

Senny ten goniec nie tyle zmęczenia ciała jak ducha zapadającego w letarg, zwiastował dopełnione przesilenie w całej istocie hrabianki, zapowiadał przebieg uczuć, marzeń i nadziei, na inną kolej całkiem różną od dotychczasowej.

Dawny tor pojęć mógł odtąd trwać tylko w wymuszonem złudzeniu; rzeczywiście życie Maryi na inne wpadało szlaki, umysł jej z innego zaczynał snuć wątku.

Marya spojrzała w zwierciadło.

Spojrzała i westchnęła. Niestety, sama przed sobą nie mogła zataić prawdy.

Od dwóch miesięcy czas złośliwie igrał z jej rysami. Smutek dodał bladości obliczu; bladość wprawdzie nie była bez wdzięku, ale z rumieńcem, pobladły zarazem i ust korale; troska przyćmiła blask oczu; między brwiami nawet, od nosa ku środkowi czoła, zamajaczyła lekka brózda, ślad częstych chmur przez myśl przeciągających.

Panie odpuść!... jeszcze kilka miesięcy takiego życia, a ku schyłkowi oczu, na skroniach, zmarszczki gotowe się pokazać.

Jakkolwiek zawistny los miał nią nadal rozrządzić, Marya z rozkoszą byłaby przyjęła zupełną samotność, odosobnienie—wszystko!... prócz zawsze tego samego, jednostajnego towarzystwa, zakrzepłego gdzieś w opuszczonej, galicyjskiej wiosce, w znanym, rodzicielskim pałacu, od kolebki wyuczonym na pamięć. Gdybyż przynajmniej miała pociechę widocznego udręczenia ze strony ojca lub matki!... Walka powinności z uczuciem byłaby podała jej sposobność rozwinięcia tych znakomitych zalet, jakie czuła, że drzemały w głębinach jej duszy. Próżne ułudy!... Marya z całym swoim skarbem poezyi, uczuć, poświęcenia, skazaną była na wydawanie go codzienne zdawkową, powszednią monetą. Sokolnikowa w niczem nie zdołała sprzeciwić się nie tylko woli, ale i przywidzeniom córki; rano i wieczorem, z nieomylnością zegaru, całowała ją w czoło, uwagi i rady wynurzała jedynie nad strojem; cała wreszcie zacieczona w myślach o zaświatowem życiu, niechętnie ziemskimi względy przerywała zachody o zabezpieczenie po śmierci wygodnego miejsca dla duszy. Magnat, nawzajem, od czasu jak córka pokazała się mu jedyną gałązką majątkowego ocalenia, rozpłonął ku niej szczególniejszą, ojcowską czułością. Uniżony sługa własnego dziecięcia, czatował, wynajdywał, chwytał sposobności zakradania się w jej łaskę. Rozpieszczał więc jedynaczkę, pochlebiał, wynosił pod niebiosa, zachwycał się jej urodą, jej zaletami, porównywał z najpowabniejszemi dziedziczkami wielkich imion w Cesarstwie, przysięgał, że żadna z nich nie wytrzymałaby porównania z Maryą, że na widnokręgu wiedeńskich salonów wszystkie zgasłyby jak za nadejściem słońca. Pochwały te wyrywały się mu niby pomimo chęci bez żadnych przymilających uśmiechów, z surowym nawet często wyrazem na twarzy, zwyczajnie jak człowiekowi, który nie może odmówić świadectwa prawdzie, a jednak nie chciałby ujść za pochlebcę. Dzięki tej zręczności w postępowaniu, wpływ jego na córkę z każdym dniem nieznacznie się wzmagał.

Dygnitarz z zaufaniem spoglądał w przyszłość; nie wątpił, że wiatr pomyślny, jaki od pewnego czasu nadymał mu żagle, i nadal wiać nie przestanie.

Ze stosunków z Porajami, kwiaty tylko oberwał, cierni zręcznie uniknął. Cierniem oczywiście była konieczność małżeństwa hrabianki z drążkowym szlachcicem, nie tak znowu nieprzeliczenie bogatym, aby świat mógł mu dla ogromnych dostatków przebaczyć poziomość rodu i brak w Wiedniu wszelkiego znaczenia.

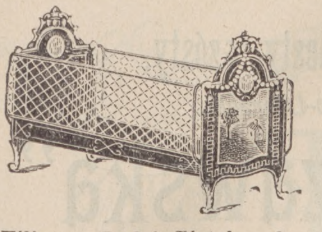
Szczęśliwym trafem, małżeństwo było zerwanem—zerwanem bez żadnej obawy zawiązania go na nowo, sam bowiem Cesarz nie mógłby wymagać po ostatnim potomku znakomitej rodziny, po magnacie cenionym przez Księcia Kanclerza, aby dygnitarskie, jedyne swe dziecię rzucał na pastwę człowiekowi prawie bez nazwiska, zaledwie urodzonemu, i na wczorajszym klejnocie dźwigającemu już plamę niepomszczonej zniewagi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA

Skład fabryczny: Wierzbowa 3.



FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

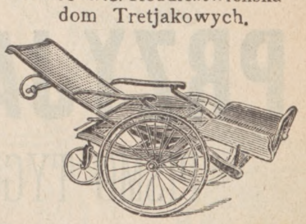
WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne; Łóżka** systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Ślusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—24—20

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienka dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli. dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42. dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

od 1 do 10 rub. za sztukę

818-52-51 przyjęcie od 9 do 6:

Chmielna N-r 16. m. 4.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (poczta kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs I-y w **14** zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop. 10 (poczta kop 13). Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 4

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.

i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 951-25-16

Ceny nizkie.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Bronisławy Müller

(Bednarskiej)

przeniesiona została z ul. Aleksandrya na Świętokrzyską N-r. 17.

973—25—14

Kapelusze, suknie żałobne

oraz wszelkie przybory pogrzebowe poleca:

Kaucyonowane Przedsiębiorstwo Pogrzebowe

F. WODECKIEGO

ul. Marszałkowska 106

pomiędzy Chmielną a Widok.

Załatwia kompletne pogrzeby i przeniesienia zwłok szybko, akuratnie i tanio. 1049.

Pierwszorzędne biuro **Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie-Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego. 904—25—19

Pierwsza specyalna fabryka

wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych

B-ci NEUMAN, w Warszawie

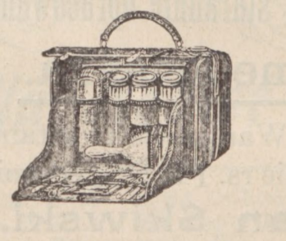
5. Bielańska 5.

☛ tylko Bielańska 5 ☛

Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych. 17

Przyjmuje się zamówienia na pojedyncze sztuki.

Wysyła się za zaliczeniem.



od rs. 3 do rs. 25.

☛ tylko Bielańska 5 ☛

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH 896-24-20

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.**

Prospekt na rok 1899.

„GAZETA POLSKA"

Dziennik polityczny. społeczny i literacki wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

„Gazeta Polska" od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim stale jako

Bezpłatny dodatek Tygodniowy

Co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerator „Gazety Polskiej" otrzymuje od nas

COROCZNIE

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom **rodzin,** którym obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznając zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny COROCZNIE 52 tomy Darmo ***Dodatek***

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest **bezpłatnie** wszystkim prenumeratorom zarówno w Warszawie jak na prowincyi. Obejmuje on **dziesięć arkuszy** druku i ma za treść co tydzień inny **utwór wybitny,** bądź oryginalny, bądź tłómaczony. **Przejdziemy kolejno wszystkie literatury europejskie i damy czytelnikom naszym kolekcyę dzieł interesujących.** Po kilku latach każdy nasz prenumerator stanie się **posiadaczem własnej bogatej biblioteki.**

Bezpłatny COROCZNIE 52 tomy Darmo ***Dodatek***

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w Październiku roku zeszłego, we szły do niego dzieła następujących pisarzy: **H. Adersen'a, Józefa Blizińskiego, J. Breton'a, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tańskich Hofmanowej, T. T. Jeża, Stanisława Kozłowskiego, Jana Lama, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Tadeusza Padalicy, E. Rostanda** (przekład M. Konopnickiej i Wł. Zagórskiego). W druku dzieła: **St. Pileckiego, Goethego, Maryi Konopnickiej.**

W wyborze materyału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp.

Zyg. Gloger, Kaz. Kaszewski, i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ" wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym. **W Warszawie:** Rocznie 9.60, półrocznie 4.80, kwartalnie 2.40, miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domu. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3. **CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej:"** Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop 8. Za wiersz petitowy reklamy na trzeciej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologii wiersz kop. 15. 25

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28. 10

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i „nerwowość") oraz skórne (np. wilki, liszaje, plamy skrofuły etc.) mające związek z chorobami wewnętrznemi, tudzież zapalenie skrofuliczne oczu. dzieci i dorastającej młodzieży własną metodą. Krom poniedziałków, codziennie od **11—1** i od **5—6.** Niedziele i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie.

SPECYALNY SKŁAD

Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp Magazynierek 859—26—25

TOWARY NORYMBERSKIE

Antonina Plichta

Ś-to Krzyzka № 8.

CENY NAJNIŻSZE.

M. Rychterman

Senatorska 28, gdzie „Kuryer Poranny,"

poleca wyroby białe, płócienne, bawełniane, firanki i trykotaże fabryk Jarosławskich, Żyrardowskich, Moskiewskich, Petersburskich i Łódzkich. Wybór wielki w bieliźnie stołowej. Nabywając towar wprost z fabryk i mając skład w mieszkaniu, jestem w możności zadowolnić się małym zyskiem. 31

Senatorska № 28, na parterze.

Władysław Popiel

Jubiler. Egzystuje od 1858 r.

Warszawa, Senatorska Nr. 6

Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-9

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-30

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz. **Warszawa, ulica Miodowa nr. 14**

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych ***w Warszawie, Senatorska № 10*** poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-26-19

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.** 944—53—31

Na raty Duży Sklep Manufakturnych i Sukiennych towarów. Życzący na raty adres osobiście lub pocztą. **Nalewki 36**

12 **Ch. Kantorowicz.**

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5. 935-25-16 **ST. PRZEZDZIECKI,** Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów *na Mazowiecką Nr. 5.* Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5.

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. **1**, rocznie rs. **4.** Na prowincyi kwartalnie rs. **1** k. **25**, rocznie rs. **5**.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi

dawniej

Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn

Zarząd i Składy Główne ul. Senatorska № 24.

filje: w Warszawie: Plac Teatralny, ul. Marszałkowska 140; w Łodzi: ul. Piotrkowska 11

polecają:

Oliwę do jedzenia najlepszę Nicejską i Prowancką;
Octy: winny. stołowy Estragonowy i kuchenny,
Gelatinę białą i różową dc galaret:
Cacao Van Houten'a wzmacniające w 1/1 1/2 i 1/4 puszk;
Ekstrakt słodowy odżywczy ***Halla i Trąbczyńskiego;***
Farbki, Krochmale do bielizny w najlepszych gatunkach;
Oliwę do palenia zupełnie czystą i do maszyn;
Vin St.-Raphaël:
Zaprawy do podłóg woskowe i terpentynowe;
Wodę kolońską własnego wyrobu w najlepszym gatunku. ***Ekstrakt*** do robienia wody;
Perfumy angielskie i francuskie na łuty;

o r a z

wyłączna sprzedaż w filii,

przy ul. Marszałkowskiej 140:

Farby anilinowe do domowego użytku, w różnyeh kolorach do farbowania wełnianych, bawełnianych i jedwabnych materyałów;
Farbę kremową do firanek koronek i różnych tiulów;
Farbę kolońską do włosów, marki Nr: 4711 w 4-ch kolorach
Wodę toaletową z nadreńskich kwiatów, ***Wodą kolońską*** w kilku gatunkach, ***Perfumy i Mydła.*** 39

Sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

„Eau Végétale" (Woda roślinna)

najlepsza i najpewniejsza do farbowania siwych i rudych włosów na kolory szatyn, brunet i czarny.—**„Eau Végétale"** zaraz po jednorazowym użyciu, zamienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny, nie brudząc ciała ani bielizny, nadając włosom kolor naturalny i trwały. — **„Eau Végétale"** jest jedyny środek, najsolidniejszy i najradykalniejszy przeciw siwiznie. Cena kompletu rb. **2** k. **50**—bez szczotek i pudełek rb. **2.**—Za przesyłkę pocztą kop. 50 drożej. Osoby wypisujące raczą nadesłać próbkę swoich włosów, co mi da możność wysłania najstosowniejszej farby. 38

SKŁAD GŁÓWNY u T. MARKOWSKIEGO

Bielańska № 2, w Warszawie.

M. SPINKA

KRAWIEC WOJSKOWY

róg Nowego Światu wejście od Ordynackiej **№ 15,**

wykonywa starannie i gustownie w najkrótszym czasie bez zawodu wszelkie umundurowania **Wojskowe, Urzędnicze,** jak również **Studenckie i Uczniowskie** po cenach możliwie nizkich. 26

Istniejący rok setny dwudziesty szósty.

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki.

„Gazeta Warszawska"

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.:

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy."

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem

jest więc pismem najwcześniej dochodzącem na prowincyę i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

W ciągu kwartału II r. b. będzie drukowała najnowszą powieść historyczną **Michała Synoradzkiego,** p. t.

Słońca Jagielonów

Warunki prenumeraty „Gazety Warszawskiej"

W Warszawie: rocznie **9** rubli, półrocznie **rs. 4** kop. **50,** kwartalnie rs. **2** kop. **25,** miesięcznie kop. **75.** Za odnoszenie do domu **5** kop. miesięcznie.

Na poczcie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. **6,** kwartalnie rs. **3** — łącznie z przesyłką pocztową.

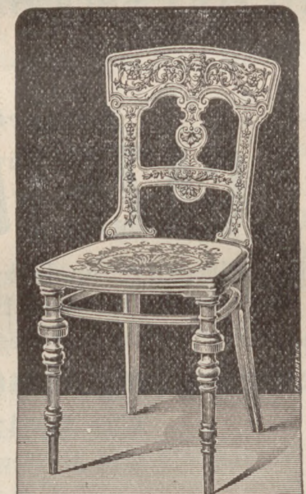
Za wiersz ogłoszenia petitem lub jego miejsce **8** kopiejek. Wiersz reklamy na 1-ej stronie **20** kop.

ADRES: **Redakcya „Gazety Warszawskiej"**

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT № 34.

Redaktor i Wydawca ***St. Lesznowski.***

35 W ciągu roku wychodzi 353 razy.



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

P o l e c a

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 16

NIEZRÓWNANE, NADER PRAKTYCZNE PASY BRZUSZNE

(także pępkowe i nerkowe) zostały nowo-wynalezione i opatentowane! Są one także i elastyczne, leżą znakomicie i mogą być przez każdego za pomocą umieszczonych na nich śrubek rozszerzone, zwężone, przedłużone i obrócone, przez co też są one najdoskonalszemi pasami brzusznemi. Otrzymać je można (także po listownem podaniu miary objętości brzucha w najgrubszem jego miejscu) jedynie w Zakładzie Optyczno-Chirurgicznym **J. Drehera, Szpitalna 6.** Tamże Bandaże rupturowe elastyczne (bez sprężyn), oraz sprężynowe z pelotami gumowemi (nowość!), ściśle przylegające i nie ugniatające, Geradehaltery, Pończochy elastyczne, Przepaski ochronne damskie, Narzędzia lekarskie, Wyprawy połogowe, Irygatory, Termometry lekarskie minutowe, oraz inne, Okulary i Binokle etc. etc.—Wybór wielki. Ceny najniższe. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. 1

MAGAZYN MEBLI

Bracka Nr. 25.

oraz

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Leszno Nr. 24.

ANTONIEGO STRÓMIŁO

przyjmują zamówienia na całkowite urządzenie Apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 1026-52-15

Dla Pań malujących

Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład

T. CZARNOCKIEGO

101, Marszałkowska 101,

w WARSZAWIE. 812-50-46

!! Na raty od 50 kop. !!

poleca

F. Feigenblatt

GRANICZNA 14.

Wyżymaczki, Maszynki do mięsa oraz Naczynia kuchenne emaljowane. 22

PRACOWNIA

OKRYĆ I KOSTJUMÓW DAMSKICH.

Wykwalifikowanego za **granicą**

Krawca **MAURYCEGO LEPERSOHN**

Dzika 16 m. 16

Powierzone roboty wykonywane są podług modeli zagranicznych z własnych i powierzonych materjałów. 29